

# Indyk dziki.

(*Gallopavo silvestris* L.)

(Dokończenie.)

O zapuszczaniu swojskich indyków w lasy, ażeby tam zdzi-  
czały, od razu nikt nie myślał, jasnym bowiem było, że ptak ten  
hodowlą zdelikacony, nie łatwy do wychowania już na folwarkach,  
położonych w okolicach z ostrzejszym klimatem, musiałby na  
wolności zmarnieć zaraz w pierwszym roku, a gdyby zresztą  
gdzieś w cieplejszej stronie Europy przebywał zimy i nawet  
odradzał się, nie mógł by być łownym, ponieważ długą hodowlą  
oblaskawiony nie przybrałby charakteru dzikiego ptaka. Trafnie  
też bardzo zwrócono się po dzikie indyki do Ameryki północnej,  
z kąd jednak do Europy nadsyłało obie rasy, północną i połud-  
niową i co też może jest powodem, że próby pozyskania dzikiego  
indyka dla lasów nie wszędzie się powiodły. Gdzie się dostało  
pokolenie północne, wytrwalsze i dziksze, wynik był lepszy, gdzie  
zaś pokolenie południowe, tam w nieco ostrym klimacie wynik  
był gorszy, a wszędzie najgorszy przesto, że pokolenie południowe  
(mexykany), bardzo skłonne do domestykacyi, zachowywało się  
po wypielegnowaniu i wypuszczeniu w las często tak śmiało jak  
proste indyki.

Pierwszym, który w Austrii dzikie indyki wprowadził i do-  
prowadził do znakomitego stanu, był śp. hr. Breunner. W roku  
1880 sprowadzono do jego lasów i gajów naddunajowych w Gra-  
fenegg koło Tulln w Niższej Austrii wprost z północnej Ameryki  
prawdziwe brązowe indyki „echte Bronzeputer, nicht Mexicaner“,

które się tam tak rozmnożyły, że już w roku 1888 zabito około 140 sztuk, przy ogólnym stanie około 580 sztuk. Indyki sprowadził także książę Metternich do lasów klucza Kojetein na Morawie, baron Waschington do Styryi, u nas zaś zaprowadzone były indyki dzikie w lasach Krasicyńskich u księcia Adama Sapiehy z bardzo dobrym pożytkiem.

W Niemczech robiono również próby przyswajania lasom dzikich indyków i o jednej takiej bardzo udatnej próbie w lasach Leineńskich koło Sächsisch-Altenburg podaje dr. Koepert w *Journal für Ornithologie* z r. 1895 zajmujące szczegóły w artykule opisującym wycieczkę do pomienionych lasów. Piszę on: Za przybyciem do lasu powitali Towarzystwo p. nadleśniczy Wagner z Schönbach z kilkoma urzędnikami leśnymi, pod których przewodnictwem puszczono się w las. Indyków nie widzieliśmy wprawdzie, ale znalezione ich niewątpliwe ślady w postaci piór i pomiotu. Udał się potem do tak zwanej komory („*Kammer*“), budynku z desek, który służył do osiedlenia tych pięknych ptaków. Opierając się na danych, danych na miejscu przez p. nadleśniczego Wagnera, spróbuję dać krótki opis tej zajmującej próby aklimatyzacyjnej. Komora postawiona jest w zachyłu zabezpieczonem przed drapieżnikami i w takim miejscu, gdzie panuje spokój zupełny i niema obawy przed zwiedzającymi. Wewnątrz pozatykane są mocne gałęzie jako siadała albo banty dla nocujących indyków. Do komory dostawiony jest chodnik wybiegowy, kryty i otoczony siatką drucianą umocowaną na łątach, który umożliwia indykom wybieganie i obznajamianie się z miejscowością; wysoki jest około 1,5 m, szeroki na 2 m, długi na 25 m i obsadzony jest w środku krzakami. Na wschodniej stronie komory jest kryte żerowisko, 3 m długie, 2 m szerokie i 70 cm wysokie, połączone z komorą zasuwany otworem; dopóki indyki były zamknięte, żerowisko było także zamknięte łątami, które w dniu wypuszczenia indyków otwarto, odrywając łąty jak najciszej obcęgi. Karmę złożoną z przynicy, prosa i jęczmienia, podsypuje się nie w dzień, ale zawsze dopiero wtedy, jak się zupełnie ściemni albo przededniem, bo tym sposobem indyki bywają jak najmniej niepokojone. Przez cały pierwszy rok po usamowolnieniu indyków trzeba jeszcze zawsze karmę podsypywać.

Dzikie indyki pochodząca od prawdziwych amerykańskich sprowadzono z Grafenegg w Niższej Austryi; na rowir dostały się w styczniu 1891 i przebyły około 8 tygodni (do marca) zam-

knięte w komorze. Bardzo jest odpowiednie, jeżeli wypuszczenie odbywa się wtedy, gdy ziemia, nieco pokryta śniegiem, bo indyki nie bardzo oddalają się odrazu i łatwiej śledzić ich po tropach. Nawiasem nadmienię, że meksykańskie indyki albo kojetejskie (z Kojetein na Morawie), zwane dla swej czerwonej barwy także „Bronzeputer“ nie nadają się do zapuszczania w nasze lasy, gdy amerykańskie nie cierpią pod wpływem atmosfery, ale owszem znoszą dobrze mróz i upał, słotę i posuchę. Te amerykańskie indyki przewyższają też znacznie wielkością meksykany; ogół ich zabarwienia jest ciemny, piersi metalicznie szafirowe, lotki skrzydeł jasnożółte biało paskowane. Wróćmy jednak do naszej z jędora i dwóch indyczek złożonej gromadki, która w marcu została wypuszczona w las na wolność. „Miałem przyjemność“ pisał mi swego czasu p. nadleśniczy Wagner „spozstrzeżenia, że indyki po wypuszczeniu pozostały miejscowymi a nie wyniosły się, jak to w niemiłych dla nich wyrunkach umieją robić. Radość moja wzmogła się jednak jeszcze, gdy pierwszy raz podczas świtania usłyszałem tokowanie jędora, co było najlepszym znakiem, że się zasiedziały. A jak potężnie tokował. Może leśna cisza na zaraniu robiła, że tony rozgłośniej rozbrzmiewały, ale słysząc nieraz już to tokowanie, zdaje mi się zawsze wyrazistsze i poważniejsze, jak ten sam głos swojskiego indyka“. Niestety jedną indyczkę schwycił lis, gdy druga wywiodła pięć młodych, z których tylko jedno wychowało się; resztę zabrali zdaje się na granicy lasu kłusownicy. Przewymowały więc tylko 3 sztuki, jeden jędor, jedna stara i jedna młoda indyczka. Przez zimę dawano im na leśnej halawie przenicę, kukurudzę, jęczmień i proso, do której to karmy w obec braku innej przybywały regularnie o pewnej porze dnia. W ogóle żyje dziki indyk owadami, które jak długo są do wyszukania, nawet ze ziemi śniegiem pokrytej wyparpuje. Jak owadów zaczyna braknąć, zjada także jagody, tarki, głogi, bukwie, jakoteż pączki drzew. Także przyległe pola lubi odwiedzać, robiąc tam dosyć znaczne szkody, ponieważ zboże tratnje zupełnie swojemi potężnymi stopami, jak to w bieżącym (1894) roku, sam p. nadleśniczy Wagner widział na polu owsem obsianem. — Na wiosnę r. 1892 sprowadzono z Grafenegg znowu 3 sztuki, z których jednak obie indyczki wkrótce po przybyciu zginęły. Gdy przeszłoroczna indyczka jeszcze nieść się nie mogła bo to następuje dopiero w drugim roku, otrzymano tylko ze starej indyczki potomstwo, mianowicie 2 sztuki w czerwcu; czy nie

wylęła więcej, nie dało się skonstatować. Właściwością dzikich jędorów jest, że skoro tylko indyczki obsiedą na jajach (wyląg trwa 4 tygodnie) odbijają się od gromad, do których się przyłączają dopiero pod zimę. Do wiosny roku 1893 przechowało się więc 6 sztuk. między tem dwie dorosłe do wylęgu indyczki. -- Czem dłużej indyki w lasach Leineńskich przebywały, tem dalej rozbiegały się. Z początkiem lata udały się do sąsiedniego Milchwitzkiego rewiru, który rosnąc na pulchniejszym gruncie, dawał im możliwość łatwiejszego wynajdywania obfitszych też owadów. Cieplesze lato tego roku sprzyjało tak bardzo ich rozplodowi, że zarządca rewiru Milchwitzkiego widział starą indyczkę z co najmniej 11 indyczętami. Inni ludzie mieli widzieć indyczkę z 7 do 9 młodymi. Zajmujące zdarzenie, odnoszące się do wylęgania, obserwował p. nadleśniczy Wagner w swoim rewirze. W środku sierpnia, a więc w czasie o wiele późniejszym, jak zwykła pora wysiadywania, kazał na jednym ze swoich pól kosić owies. Przytem jeden z kosarsy nadybał starą indyczkę która się zerwała tuż przed kosą. Uważnie popatrzywszy, spostrzegł kosarz, że indyczka siedziała na gnieździe z 9 jajami i dopiero wtedy zerwała się, gdy najbliższe cięcie kosą musiało się dla niej stać zgubnem. Ażeby indyczkę zawrócić do gniazda, kosarz zaprzestał roboty, poczem indyczka istotnie wróciła do gniazda. Przy oglądaniu miejsca dnia następnego p. Wagner nie zastał już indyczki na jajach, z których siedmiu już się były wykłuły indyczęta, jedno jajko było obsiedziane i nadpsute, jedno zaś odtoczyło się i nie było wysiadywane. Dziwne jest przytem, jak indyczka, chociaż jędor po tokowisku z końcem kwietnia odbija się od gromad, mogła jeszcze ulegnąć jaja. Z końcem roku 1893 oceniono stan indyków na 15 do 25 sztuk, które w tym roku tak się rozmnożyły, że przyjąć można stan ich na co najmniej 40 sztnk. Próba więc aklimatykacyi, podjęta z taką rozwagą, rozumieniem rzeczy i wytrwałością, uważaną być może za zupełnie udałą. — Początkowe obawy że indyki będą za łaskawe i polowanie na nich nie będzie miało powabu, nie stwierdziły się. Dopóki były karmione, indyki nie bardzo bały się ludzi, aż gdy raz dla odpędzenia ich z pola strzelono do nich ślepymi nabojami, zrobiły się o wiele płochliwszemi. Spłoszone zaczynają biegiem uciekać, a gdy im się to nie uda albo gdy bardzo nagle zostaną spłoszone, wtedy wznoszą się wcale dobrze ukosem w górę, bez wielkiego łopotania skrzydłami, przypominając lotem myszołowy. Wieczorem idą jak inne leśne ku-

raki, na gałęzie drzew. Jak łatwo pojąć, zmysły indyków dzikich są o wiele ostrzejsze, niżeli swojskich; wietrzą doskonale. Rewir w którym chcielibyśmy indyki dzikie zaprowadzić, powinien obejmować co najmniej 500 *ha*; najkorzystniej, gdy się składa z mieszanych drzewostanów. Cena dzikich indyków nie jest bardzo wysoka, z trzech sztuk złożone i tutaj wypuszczone rody kosztowały ab Grafenegg 50 zł., do czego jeszcze doliczyć trzeba kosztu transportu w równej wysokości.“

Tyle podał dr. Koepert o próbie aklimatyzacji indyków dzikich w lasach sasko altenburskich, w których klimat nie różni się przeciętnie od klimatu w naszych lasach, możliwe też jest, że aklimatyzacja a właściwie przyswojenie prawdziwego amerykańskiego indyka w naszych lasach, w którychby mógł żyć dziko, nie przedstawiałoby wielkich trudności. Nie przytaczam historii przyswojeń w innych okolicach, Niemiec i Austrii, które się w ogóle również powiodły; o indykach dzikich sprowadzonych do Krasieczyna wiem, że się rozmnażały, czy jednak jeszcze dotąd tam żyją i jakie koleje próba aklimatyzacji przechodziła nie wiem, starać się jednak będę o pewną relację. Koszta muszą być początkowo znaczne, ale kto indyki dzikie albo bażanty zaprowadza, ma pewnie na to fundusze i nie będzie skąpił potrzebnych na to pieniędzy. Żeby go jednak niemiły zawód nie spotkał, musi mieć odpowiedni obszar lasu i oficyalistów chętnych, cierpliwych i o ile można, teoretycznie przynajmniej ze sprawą obznajomionych — musi też zrezygnować z ochraniań lisa (chronionego ustawowo tylko w Galicyi), gdzie bowiem lisy, kuny i t. p. dopiero wtedy strzelane bywają, gdy mają dobre futra a zresztą swobodnie rozmnażać się mogą, gdzie koty na pół zdziczałe, bez przeszkody spacerują po lasach, tam o istotnie dzikim zawodzie indyków myśleć nie można, tem bardziej, że do drapieźników czworonożnych i skrzydlatych przyłączają się u nas w razie lepszego zwierzo- stanu zaraz liczni dwunożni, nie wiele sobie robiący z zakazów i aresztów, a jeszcze mniej z napomień urzędowych, któremi czasem rzekomo karani bywają, jak gdyby kłusownika lub złodzieja kradnącego dla przyjemności, można było poprawić przemówieniem chociażby najwymowniejszem, do jego poczucia honoru. Gdy jednak kłusownikom znudzić się muszą nieprzyjemności aresztowań, szczególnie w lesie, zwiedzanie mimowolne sądów i częste areszta, przeto ścisłym i energicznym wykonywaniem policyi leśnej i konsekwentnem postępowaniem możnaby i u nas poskromić kłuso-

wnictwo, rozwijające się w miarę sposobności do skutecznego kłusowania. Co do drapieżników zwierzęcych, z tymi wojnę rozpocząć trzeba, zanim się indyki sprowadzi i to wojnę otwartą i zdraǳną, z których pierwsza (strzelbą) prowadzi się i za bytności indyków, gdy druga musi wtedy ustać niemal zupełnie, bo w różne łąпки chwytac się mogą nie tylko drapieżniki ale i indyki, które też truć się mogą trutkami.

Trzeba też być przygotowanym na odszkodowania, indyki bowiem mogą na polach do lasu przyległych wyrządzić znaczne szkody.

Z tego co dotąd podałem, mógł się czytelnik obznajomić z cechami tej rasy indyków, która u nas mogłaby się nadawać do zdziczenia, ale zarazem mógł z przytoczonej historii wprowadzenia ich do lasów w Sasko-Altenburskiem wywnioskować, że chociaż wprowadzenie dzikich indyków w całej środkowej Europie a więc i u nas jest w zasadzie możliwe, zawsze jednak napotyka na różne trudności, pociąga za sobą zawsze znaczne koszta, a przyjemność myśliwska może być bardzo wątpliwą, jeżeliby indyki były z rodu tak już z ludzmi oswojone, żeby potrzebą było odchowac kilka pokoleń w leśnem odosobnieniu, poczemby dopiero nabrały zwyczaje dzikich, ludzi unikających ptaków. Jeżeli do tego uwzględnimy przysporzenie i tak nieraz uciążliwych zatargów z sąsiadami o odszkodowania szkód przez zwierzynę zrządzonych, natenczas okaże się, że kwestya, czy warto wprowadzac do naszych lasów dzikie indyki, jest dosyć wątpliwą.